

Pamiętnik o agresji Rosji na Ukrainie

Dzień ataku

Wojna rozpoczęła się w marcu. O ataku Rosji na Ukrainę dowiedziałam się popołudniu, kiedy włączyłam radio w kuchni. Pierwszą moją myślą było niedowierzenie, że w dzisiejszych czasach, kiedy społeczeństwa są tak rozwinięte oraz mamy globalną komunikację, a mimo to dochodzi do tak prymitywnego i bestialskiego zachowania. Tego dnia przez cały czas czułam strach i żal. W każdych mediach praktycznie przez cały dzień były poruszane tematy związane z Ukrainą. Wiele influencerów wrzucało posty o tym, że w tym dniu nie będą wrzucali postów/stories, lub rezygnowali z za planowych wcześniej na ten dzień wydarzeń.

Na kanale YouTube „Lekko Stronniczy” pojawił się, krótki film z informacją o sytuacji w Ukrainie oraz jeśli ktoś chciałby obejrzeć regularny odcinek mógł to zrobić wchodząc w podany link w opisie. Film regularny (o charakterze humorystycznym) nie był dostępny na publicznym kanale. Film a raczej pewna forma apelu o Ukrainie był nagrany przez jednego z dwóch prowadzących Włodka Markowicza w języku ukraińskim, ponieważ jego rodzina pochodzi z Ukrainy. W opisie filmu były podane linki do zbiórek organizowanych na rzecz pomocy Ukrainie. Weszłam wtedy w sekcję komentarzy pod regularnym filmikiem. Zauważyłam wtedy, że wiele osób pisało o tym, że właśnie w takiej sytuacji potrzebują tego typu treści, ponieważ potrzebują się odstresować, odreagować czy poczuć namiastkę normalności.

Wiele influencerów i ludzi na mediach społecznościowych organizowało zbiórki różnego rodzaju.

Pierwszy dzień ataku był jednym z najtrudniejszych dni tego roku. Wszyscy moi bliscy byli zszokowani, wystraszeni i bali się, że to początek większej wojny na skalę światową i że my też jesteśmy w niebezpieczeństwie. Ja sama nie mogłam przez cały dzień znaleźć sobie miejsca w domu i czułam nieustanny niepokój. Trudno mi było w to uwierzyć, a zasyp informacji z każdego źródła z którego korzystałam był przepełniony informacjami o Ukrainie, co

potęgowało mój strach i niepokój, do tego stopnia, że pod koniec dnia odłączyłam się od wszelkich informacji i przeglądałam tylko te treści rozrywkowe, które pozwoliły mi trochę uspokoić nerwy i strach.

Pierwszy tydzień ataku

W pierwszym tygodniu wojny był wysyp zbiorów różnego charakteru. Były zbiórki pieniędzy, przedmiotów, środków higienicznych. Odniosłam wrażenie, że było tego za dużo zrobił się chaos i bałagan. Z pewnością były też osoby, które wykorzystały sytuację i pieniądze zebrane na rzecz pomocy Ukraińcom zatrzymali dla siebie. W mediach padały informacje, że ludzie przynosili brudne ubrania i oczywiście nikt nie oczekiwał, że mają być nowe kupione ze sklepu, natomiast niektórzy ludzie zrobili z tego pewną formę śmietniska na zasadzie „mam coś starego to wyrzucę”. W sytuacji, w której znalazły się osoby z Ukrainy, nie miały dostępu do bieżącej wody, czy nawet papieru toaletowego to tym bardziej nie były by w stanie wyprać brudne ubrania.

Miałam wtedy mieszane uczucia. Z jednej strony byłam dumna i pełna podziwu, że przeciągu jednej chwili potrafiliśmy jako społeczeństwo się zjednoczyć po mimo różnic jakie w ostatnim czasie narastały jeszcze bardziej, że potrafiliśmy się zebrać i pomóc ludziom w potrzebie. Natomiast z drugiej strony przesyt tej pomocy (głównie zbiórki) i chaos jaki przy tym panował budził we mnie niepokój, bo sprawy mogły potoczyć się w różne strony.

Przeglądając media społecznościowe dużo influencerów/użytkowników, również wyrażało dumę i podziw dla naszego społeczeństwa. Niewątpliwie był to moment zjednoczenia i moment „wytchnienia” od podziałów i konfliktów wewnętrznych, ale w obliczu śmierci tylu niewinnych osób ciężko jest mi to stwierdzać. Nawet Prezydent RP odrzucił ustawę ministra edukacji o sporych zmianach w systemie nauczania twierdząc, że wystarczy nam tych podziałów, zwłaszcza teraz, muszę przyznać, że ucieszyło mnie to, w pewnym momencie myślałam, że władze wykorzystają „chwile nieuwagi” i wprowadzą kolejne ustawy, które przechylały w ciszy bez uświadamiania obywateli, tak jak zdarzało się to w przypadku pandemii.

W mediach najczęściej w ramach pojawiały się ironiczne stwierdzenia, w stylu „Putin jednego dnia skończył pandemię, podział Polski, inflacje itp.” Niestety w obliczu tak wielkiego kryzysu humanitarnego, inne problemy zmniejszają, albo tracą swoją moc.

To co zauważyłam w pierwszym tygodniu wojny, a raczej w drugiej połowie tego tygodnia to, zachowanie influencerów. Infuelcerzy, których ja obserwuję, lub ci którzy pojawiali się na moich stronach głównych zachowali się moim zdaniem odpowiednio.

Rola mediów społecznościowych

Wielu z tych influencerów co jakiś czas ostrzegało przed oszustami, aby wspierać pewne źródła. Sami udostępniali zbiórki, które uważali za sprawdzone. Udostępniali też między regularnymi stories/postami zamieszczali informacje o tym co się dzieje w Ukrainie, o różnego rodzaju formy pomocy oraz o pomocy psychologicznej. To co zwróciło moją uwagę, to właśnie to, że część influencerów wspominała o naszym zdrowiu psychicznym i tym, żeby pamiętać o nas samych. Jedna influenerka (PannaJoanna) powiedziała takie zdjecia „ciężko jest pomagać innym, jeśli samemu jeździ się na oparach”. Zgadłam się z tym stwierdzeniem. Ostatnie 2-3 lata nie były łatwe. Pandemia nas zamknęła na dwa lata w domu, teraz wojna i śmierć niewinnych osób i krążące widmo strachu. Od tych 3 lat nieustannie złe emocje się kumulują w naszej psychice i wpływają na pogorszenie się naszej ogólnej kondycji psychicznej. Dlatego uważam, że takie komunikaty w mediach nie tylko społecznościowych są ważne i potrzebne.

Niektórzy Infuelcerzy w ramach „terapii” publikowali regularne treści spiętrzając, że oni sami tego potrzebują bo po pierwsze to ich praca, więc muszą zarabiać a po drugie, że to jest forma odreagowania tych złych emocji zarówno dla samych siebie jak i dla odbiorców, ale przy tym zaznaczali, że ich materiały będą mniej humorystyczne, że nie jest to odpowiedni moment. Uznali, że mogą być osoby, które dla własnego zdrowia psychicznego potrzebują takiej odskoczni, odrysowania się, namiastki normalności. Doskonale to rozumiałam i rozumiem do tej pory, ponieważ sama jestem w tej grupie osób. W tym pierwszym tygodniu codziennie, wiele razy śledziłam wszelkie informacje z Ukrainy. W mediach była bomba informacyjna. Z każdej strony, w każdy mediach był poruszany temat Ukrainy. Praktycznie nie było innych informacji. Media rozbudzały strach i dałam się w to wciągnąć. Do tego stopnia, że strach i dyskomfort był przytłaczający. Moim zdaniem należy wiedzieć co się dzieje na świecie, zwłaszcza wokół nas, natomiast jest cienka granica między orientacją w życiu społecznym, a pochłonięciem się wydarzeniami i ilość przyswajanych informacji może nas przytłoczyć. Dlatego takie podejście niektórych influencerów uważam za odpowiednie i potrzebne dla części ludzi jako forma odreagowania. Natomiast części użytkowników nie spodobało się to i

pojawiały się negatywne komentarze. Część influencerów poczuła potrzebę wyjaśnienia i obrony siebie

Kolejną rzeczą, którą zauważyłam to informowanie o szumie medialnym. Influencerzy (oczywiście nie wszyscy, pojawiali się też tacy, których zachowanie było nie tyle karygodne co szkodliwe, ale w moim otoczeniu nie pojawiały się takie osoby). Informowali, że w takiej sytuacji propaganda jest potężnym narzędziem. Żyjemy w społeczeństwie informacyjnym. Z każdych stron dostarczane masowe ilości informacji, a sama informacja staje się wartością niemal nadrzędną. Dezinformacja, dla oprawcy jest sprzymierzeniem. Pozwala ukryć zbrodnie, zmanipulować ludzi, polityków, całe społeczeństwa, czy narody. Dezinformacja i propaganda mogą też służyć do kontroli własnych obywateli. W tej kwestii Influencerzy informowali o szumie medialnym o tym, że strach, fake newsy działają na korzyść oprawcy. Niektórzy apelowali o tym, żeby nie udostępniali informacji z niepewnych źródeł, żeby starać się nie szerzyć strachu. Jedna osoba na Instagramie mówiła, że ona zanim udostępni jakąś informację dotyczącą Ukrainy myśli sobie, czy ta informacja działa na korzyść Putina.

W mediach zwracano też uwagę, żeby nie czerpać swoich informacji z memów. Memy są już wszechobecne w mediach i stały się naturalnym elementem przestrzeni internetowej. Dlatego też memy związane z wojną nie wydają się dla mnie zaskakujące. Większość memów wyrażała solidarność z Ukrainą, natomiast ciężko zweryfikować, które informacje zawarte w memach były prawdziwe, a które nie.

W przekazach medialnych wizerunek Putina jest porównywany do Hitlera, Wiele ludzi przestało go postrzegać jako polityka tylko jako dyktatora, tyrana czy szaleńca. Ja również znajduję się w tej grupie. Wojna jest rodzajem uwstecznienia społeczeństwa i mordowaniem niewinnych ludzi.

Co dalej

Na początku ataku było zamieszanie i chaos. Większość pomocy jaka była udzielana, była organizowana oddolnie, przez ludzi. Bywały takie sytuacje, gdzie było w jednym miejscu za dużo wolontariuszy/pomocy, a drugim za mało. Był nadmierny przekaz informacji i ciężko było zweryfikować prawdę. Dużą rolę odegrały wtedy media społecznościowe. Zarówno zwykli użytkownicy, jak i influencerzy przekazywali sobie nawzajem informacje o zbiórkach, o

formach pomocy o tym gdzie i dla kogo jest potrzebna pomoc. W wyniku braku organizacji odgórnej doszło do samoorganizacji. Wydaje mi się, że bez mediów społecznościowych było by to trudne.

Z czasem jednak sytuacja zaczęła się stabilizować. Do pomocy zaczęły się przyłączać różne organizacje m.in. uczelnie, samorządy, organizacje rządowe i pozarządowe. Z czasem informacje na temat Ukrainy były bardziej zrównoważone.

Nie było już takiego przesytu zbiorów i misz masz wszystkiego, tylko zaczęto już informować jaka konkretnie pomoc jest potrzebna, jakich produktów brakuje. Pomoc zaczęła być bardziej rozplanowana, zorganizowana i konkretna. Emocje się bardziej ustabilizowały mimo że strach wciąż w moim otoczeniu jest i nie zniknie do póki trwa wojna, jednak te emocje są już bardziej opanowane niż było to na początku.

Z początku były osoby w moim otoczeniu, które wykazywały sporą chęć pomocy, jednak sprawy potoczyły się w różnych kierunkach.

Moja koleżanka przyjęła dwie osoby z Ukrainy do swojego domu (matka i ok. 10 letnia córka). Początkowo miała spore obawy, ale w jej przypadku złapały między sobą nie porozumienia i nawet na święta zaprosiła je do swoich rodziców. Natomiast zdarzały się sytuacje, kiedy ktoś w moim otoczeniu przyjął też dwie Ukrainki (matka i ok. 17 letnia córka) to dochodziło do kradzieży. Z początku ginęły drobne rzeczy jak kosmetyki. Rodzina myślała wtedy, że po prostu jest teraz więcej ludzi w domu, więc ktoś użył i położył gdzieś gdzie się zagubiło. Natomiast w sytuacji gdy zniknęła bransoletka, którą matka dostała na rocznicę ślubu od męża za ok. 3 tys. złotych zaczęli się zastanawiać co się stało. Okazało się że dziewczyna, którą przyjęła kradła te rzeczy. Bransoletkę udało się odzyskać, ale pozostałych rzeczy nie i rodzina nie wie co się z tymi rzeczami stało, bo nie było ich w domu. Rodzina, która przyjęła te Ukrainki nie wiedziała co mają zrobić. Rodzina każdego dnia wszystkie wartościowe rzeczy chowali w gabinecie i zamykali na klucz w obawie, że mogą zginąć kolejne rzeczy, ale tym razem ich nie odzyskają. Na wieść o takim rozwiązaniu ich córka, która również jest w okolicy 17 lat stwierdziła, że to jest szaleństwo, żeby we własnym domu chować rzeczy i powiedziała, że dopóki te dwie Ukrainki tu mieszkają ona wyprowadza się do koleżanki. Nie wiem jak ta sprawa ostatecznie się skończyła. Wiem też, że inna rodzina, która przyjęła Ukraińców tym razem całą rodzinę wraz z mężem, też żałuje, że to zrobili ze względu na zachowanie ich. Szukają cały czas pracy dla mężczyzny i mieszkania dla tej rodziny, natomiast rodzina cały czas odrzuca oferty, podając różne argumenty jak to stwierdziła koleżanka, która mi o tym

stwierdziła, że ta rodzina cały czas jest wybredna, a rodzina, która ich przyjęła nie może cały czas ich utrzymywać. Opowiadała, że są tak zdesperowani, że już szukają mieszkań po całej Polsce.

Z kolei w szkole podstawowej w mojej wsi przyjęto wiele Ukraińskich dzieci. Z początku Polskie dzieci były pozytywnie nastawione, chciały nawiązać kontakt. Natomiast, kiedy do jednej klasy przyjęto kilka dzieci z Ukrainy, to dzieci zamiast się aklimatyzować, zaczęły zamykać się we własnej grupie. Polskie dzieci, zaczęły czuć się w gorszej, mniej uprzywilejowanej pozycji. Czuły, że dzieci z Ukrainy mogą robić więcej niż oni, czuły, niesprawiedliwość oraz czuły, że nauczyciele lepiej traktują dzieci z Ukrainy. Zdarzały się również sytuacje konfliktowe między dziećmi takie jak kładzenie krzeseł na stół i siadania czy robienie zdjęć innym dzieciom i zamieszczanie ich na portalach społecznościowych przez dzieci z Ukrainy. Dzieci zgłaszały te problemy nauczycielom, jednak czuły się przez nich pomijane.

Takie sytuacje są trudne dla wszystkich. Ciężko mi jest wyrazić w tej sytuacji jednomyślną opinię i znaleźć rozwiązanie dla takich sytuacji. Z jednej strony są osoby, które chcą pomóc ludziom w potrzebie, z drugiej strony są osoby, które są naznaczone traumą wojenną a z jeszcze innej jest szereg różnych osób po środku w tym też osób, które chcą wykorzystać swoją pozycję. Widzę tutaj problem, ale niestety nie wiem jak go można rozwiązać. Wojna jest najgorszym konstruktem cywilizacyjnym i moim zdaniem wojny świadczą o porażce niż o rozwoju cywilizacyjno-technicznym.